

Premiera raz jeszcze

Dzisiaj o godzinie 18.00 Teatr im. Adama Mickiewicza przedstawi widzom nową premierę - „Kartotekę” Tadeusza Różewicza. Z Wandą Laskowską, reżyserem tego spektaklu, po próbie generalnej rozmawiał Tadeusz Piersiak.

- Widzę, że jest Pani w dobrym nastroju, czyli próba przebiegła pomyślnie?

- Nigdy nie jestem do końca zadowolona z kształtu przedstawienia. Wydaje mi się, że częstochowskie, jak na warunki tego teatru, powinno wypaść dobrze.

- W 1960 roku „Kartoteka” po raz pierwszy zaistniała w historii polskiego teatru. Stało się tak dzięki Konstantemu Puzynie, który namówił Różewicza do ukończenia dramatu, dzięki Teatrowi Dramatycznemu, który użyczył swojej sceny, i dzięki reżyserowi - Wandzie Laskowskiej.

- Pamiętam ludzi, którzy do tego sukcesu się przyczynili: Janek Kosiński, który robił scenografię. Zofia Pietrusińska - wielka poetka sceny, która przygotowała kostiumy doskonałe uopowiadające postać sceniczną. Wielki wpływ na zaistnienie premiery miał też dyrektor Marian Meller. O nim chciałabym opowiedzieć pewną anegdotę: kiedy zaproponowano mi reżyserię, byłam nieprawdopodobnie szczęśliwa. Praca szła na całego, kiedy Meller otrzymał dyspozycję z Ministerstwa Kultury, żeby ją przerwać. Zebrał zespół i zapowiedział, że każdy, kto po-

wie mi o tym zdarzeniu, wyleci. Dyrektor natomiast poszedł do ministerstwa i powiedział, że natychmiast interweniuje w KC. Urzędnicy przestraszyli się, nakaz cofnęli. Na premierę przysłali aż ośmiu pracowników. Sukces uspokoił ich. A ja dopiero po przedstawieniu dowiedziałam się o minionym zagrożeniu. Dyrektor Meller umiał otworzyć ochronny parasol nad swoim teatrem, ale też potrafił dbać o dyscyplinę.

- Sądzę, że zmienił się i Pani stosunek do tego tekstu?

- Wtedy „Kartoteka” była dla naszego pokolenia wielkim przeżyciem. Była nasza: nasze myśli, słowa, i z tego punktu widzenia interpretowaliśmy dramat. Podczas realizacji tu w Częstochowie słyszałam już uwagi, że „Kartoteka” może się zestarzała, że Bohater może powinien być starcem, a nie młodym człowiekiem. Pewnie gdyby żył Tadeusz Łomnicki - mógłby to być starzec. Jeśli go nie ma, musi to być 40-latek. Każdy inteligentny człowiek wówczas przegląda taką kartotekę swojego życia, próbuje marzenia porównać z dokonaniem. Poza tym „To jest teatr na miarę naszych czasów - jak

mówią Starcy w dramacie. - Czasy są niby duże, ludzie trochę mali”. Problemy pojawiające się w „Kartotece” są ciągle aktualne na nowo. Weźmy scenę z Niemką - po trzydziestu latach nabiera nowego wymiaru i ich dialog brzmi bardzo współcześnie. Zawsze istotny jest konflikt pokoleń - mocno zarysowany. Aktualna jest sprawa konformizmu pojawiająca się w scenie z Wujem - zawsze przyklaskujemy tam, gdzie widzimy swój interes: „Dzieciuch z ciebie, Piotrusiu! Picasso też klaskał”.

- Pytanie sakramentalne: w jakiej dyspozycji znalazła Pani częstochowski Teatr i jego zespół aktorski?

- Po raz pierwszy spotykam się z Henrykiem Talarem-dyrektorem. Wiem, że kieruje teatrem od niedawna. Widzę jednak, że on też rozpina nad swoją sceną parasol. Zespół zastałam... przemęczony. Dwa razy dziennie grali spektakle i później podejmowali wysiłek próbowania „Kartoteki”. Słowski, który grywa ogromne role, był wyczerpany, a musiał w pracę ze mną włożyć potężny wysiłek. Zespół jest zróżnicowany. Byli tacy, którzy natychmiast łapali moje intencje. Generalnie mogę powiedzieć, że aktorzy po dwumiesięcznej przerwie w próbach byli lepsi, wypoczęci i bardziej skoncentrowani.